

mgr Dagmara Bożek

Jest tłumaczem języka rosyjskiego, absolwentką UJ. Na Spitsbergenie i w Krakowie pracowała w projekcie EDUSCIENCE, w latach 2017–2019 specjalista w międzynarodowym projekcie EDU-ARCTIC.

mgr inż.**Piotr Andryszczak**

Jest energetykiem, absolwentem AGH. Pasjonuje się elektroniką i fotografią.

Oboje byli uczestnikami 35. Wyprawy Polarnej IGF PAN do stacji polarnej Hornsund na Spitsbergenie i 40. Wyprawy Antarktycznej do Polskiej Stacji Antarktycznej im. H. Arctowskiego na Wyspie Króla Jerzego
www.dompodbiegunem.pl



LATA ZIMNE, LECZ CIEKAWE

Nie zawsze chcieliśmy zostać polarnikami. O tym, że staliśmy się pierwszym małżeństwem, które zimowało w obu polskich stacjach, zdecydował przypadek. I odrobina odwagi.

Dagmara Bożek
Piotr Andryszczak

Instytut Geofizyki
Polskiej Akademii Nauk w Warszawie

Jak jest zimno, można ubrać się ciepło, a jak jest gorąco, to już nic nie można zrobić – chyba dlatego wizja pobytu w miejscu, gdzie przez większą część roku temperatury są niskie, wcale nas nie przerażała. I dlatego, kiedy zobaczyliśmy internetowe ogłoszenie o rekrutacji na wyprawę polarną, odpowiedzieliśmy na nie od razu. Trzy tygodnie później okazało się, że jedziemy pod biegun północny. W lipcu 2012 roku, po badaniach w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej, serii szkoleń i ośmiu dniach na statku *Horizont II* znaleźliśmy się w Arktyce jako uczestnicy 35. Wyprawy Polarnej organizowanej przez Instytut Geo-

fizyki Polskiej Akademii Nauk. Polska Stacja Polarna Hornsund na norweskiej wyspie Spitsbergen stała się naszym nowym domem na kolejny rok.

U niedźwiedzi

Kiedy o swoich planach poinformowaliśmy rodzinę i znajomych, znalazły się osoby szczerze zachwycone tym pomysłem. Ale usłyszeliśmy też, że nie wytrzymaemy ani dnia, ani nocy polarnej. A na dodatek zjedzą nas niedźwiedzie.

Szkolenie na strzelniczy nam tego nie uświadomiło. Dopiero na miejscu zrozumieliśmy, że z niedźwiedziami polarnymi nie ma żartów. W Hornsundzie odwiedzaliśmy każdą ich wizytę. Zapisywaliśmy, kiedy, kto, gdzie i czym odstraszył napotkanego misia. Pół biedy, kiedy podchodziły pod budynki stacji. Szczekanie psów szybko stawiało nas na nogi i wybiegaliśmy, czasem w piżamach, przed wejście z naładowaną bronią (w Arktyce zawsze trzeba ją mieć przy sobie).



PIOTR ANDRYSZCZAK

Gorzej było spotkać niedźwiedzia w terenie, kiedy nie było się gdzie schować. Wtedy pozostawała ucieczka albo – niestety – ostateczność, czyli użycie ostrej amunicji. Na szczęście podczas naszego zimowania nikt nie musiał się do tego posunąć.

A bardzo długie dni i noce? Najpierw musieliśmy przyzwyczać się do tego, że przez kilka miesięcy słońce nie zachodzi. A później, że przez kolejne kilka miesięcy nie można go zobaczyć. Ta druga sytuacja była dla nas ciekawszym doświadczeniem, bo było co podziwiać na niebie – mieliśmy bardzo często zorze polarne. Nie sprawdziły się wizje kilkumiesięcznej depresji. Jedyne, co odczuwaliśmy niekiedy, to większą senność.

Bez większych wstrząsów spędziliśmy zatem ten czas, wykonując obowiązki geofizyka (Piotr) i pracownika administracyjnego i dydaktyka prowadzącego lekcje online w projekcie EDUSCIENCE (Dagmara). Po powrocie wiedzieliśmy, że jeśli tylko nadarzy się okazja, powtórzmy tę przygodę. Natychmiast zaczęliśmy bowiem tęsknić za panującym na Północy spokojem, czystym powietrzem i niezwykłą przyrodą. I dwa lata później zrealizowaliśmy nasz plan.

U pingwinów

W listopadzie 2015 roku znaleźliśmy się na Wyspie Króla Jerzego w Antarktyce jako uczestnicy 40. Polskiej Wyprawy Antarktycznej. Na Arctowskim, jak zwyczajowo nazywa się stację, pracowaliśmy jako elektronik i informatyk (Piotr) oraz pracownik administracyjny (Dagmara). Nie obyło się oczywiście bez kontynuowania idei EDUSCIENCE w postaci lekcji online z Antarktyki dzięki pomocy i życzliwości pracowników Instytutu Geofizyki PAN. Warunki życia

podobne, ale jednak dało się zauważyć kilka wyraźnych różnic.

Arctowski znajduje się przed kołem podbiegunowym, więc noce i dni polarne tam nie występują. Największym zaskoczeniem były zaś dla nas zwierzęta, które są dosłownie na wyciągnięcie ręki. Nie mają na lądzie naturalnych wrogów i dlatego nie boją się ludzi. Można prawie potknąć się o słonia morskiego albo wystraszyć uchutki, która wydawała się początkowo głazem leżącym na plaży.

Wbrew niektórym wyobrażeniom w Antarktyce nie ma też niedźwiedzi polarnych. Zamiast nich można spotkać pingwiny. Dostrzegliśmy je już w drodze ze statku do bazy. Rozładunek trwał w najlepsze, a nad brzegiem morza spokojnie sobie stały trzy pingwiny białobrewy. Szybko mieliśmy okazję przekonać się, że są to zwierzęta, które nie przebywają tylko w koloniach na pingwinisku, ale podchodzą też pod samą stację.

Zanim zobaczyliśmy pingwiny, spędziliśmy 36 dni na statku Polar Pioneer, którym wypłynęliśmy z Gdyni. Najpierw liczyliśmy dni, potem tygodnie. Mieliśmy dużo czasu na poznanie się ze współzimmownikami, oglądanie filmów czy czytanie książek, na które wcześniej trudno było znaleźć wolną chwilę. Czasem pojawiały się takie atrakcje jak delfiny, które skakały przed dziobem statku, czy latające ryby. W okolicy równika temperatura wzrosła do mniej więcej 35 stopni Celsjusza i większość pasażerów i załogi zaczęła się opalać.

Przystanek w Argentynie był naszym ostatnim kontaktem z cywilizacją na rok. Później, po upływie sezonu letniego, byliśmy zdani już tylko na swoje ośmioosobowe towarzystwo i od czasu do czasu odwiedzających nas uczestników innych wypraw, np. z pobliskiej brazylijskiej stacji Comandante Ferraz. W lecie do obu stacji przyływały statki turystyczne i prywatne jachty. Czasem przylatywały też śmigłowce. Na północy natomiast co kilka miesięcy lądowali u nas mieszkańcy norweskiego Longyearbyen, którzy przwozili pocztę. Był to bardzo miły przerywnik w monotonii ciemnych zimowych miesięcy na Spitsbergenie.

Od święta

Najmilszym były jednak oczywiście święta. Przez dwa polarne lata mimo dzielących nas od kraju i rodziny tysięcy kilometrów (na Spitsbergenie około 3 tys. km, na Wyspie Króla Jerzego – ponad 14 tys. km) obchodziliśmy prywatne uroczystości, np. rocznice ślubu, Święto Środka Zimy czy „studniówkę” przed końcem zimowania na Wyspie Króla Jerzego. Ale przede wszystkim Wielkanoc i Boże Narodzenie.

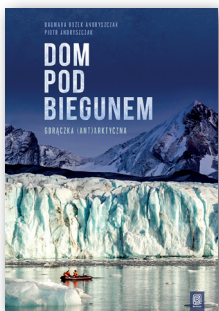
W Arktyce przed Wigilią i Wielkanocą uczestnicy wyprawy dzielili się obowiązkami. Dzięki temu na wigilijnym stole mieliśmy barszcz z uszkami, zupę grzybową, karpia, łososia w sosie cytrynowym, podsmażone pierogi ruskie, kapustę z grochem, grzybami i solo.

Pomysłodawcą i liderem innowacyjnego projektu edukacyjnego EDUSCIENCE (2011–2015) był Instytut Geofizyki PAN.

Z rozwiązań projektowych do dziś skorzystało ponad 3,5 tys. szkół i 15 tys. nauczycieli. Celem projektu było zwiększenie zainteresowania dzieci i młodzieży naukami matematyczno-przyrodniczymi dzięki nowatorskim metodom nauczania oraz kontaktowi z naukowcami, w tym z pracownikami Polskiej Stacji Polarnej Hornsund na Spitsbergenie. Uczniowie byli zachęceni, by brać udział w badaniach i przenosić metody badawcze na grunt szkolny. Pomocą w tych działaniach i autorami ponad 6 tys. materiałów edukacyjnych byli pracownicy instytutu. W ramach projektu powstała platforma e-learningowa, portal przyrodniczy (www.eduscience.pl z liczbą ponad 200 tys. wejść rocznie), materiały metodyczne, program 9 wycieczek dydaktycznych oraz program monitoringu przyrodniczego. Projekt był testowany w 250 szkołach w Polsce. Przeprowadzono około 56 tys. godzin lekcyjnych, 254 wycieczki, 89 pikników EDUSCIENCE i 20 festiwali nauki. Żadna inna instytucja naukowa w Polsce nie zaproponowała dostępu do tak dużej liczby materiałów edukacyjnych tak dużej liczbie odbiorców. Inicjatywa sprawdziła się tak dobrze, że IGF postanowił kontynuować ją na terenie całej Europy. W latach 2016–2019 koordynował projekt **EDU-ARCTIC** finansowany z Horyzontu 2020 i realizowany przez 6 instytucji z 5 krajów (www.edu-arctic.eu). Poznanie fascynującego świata Arktyki i badań polarnych było propozycją dla szkół średnich w całej Europie. Naukowcy w przystępny sposób przybliżali uczniom tę tematykę, tym samym zachęcając ich do zainteresowania naukami ścisłymi i podejmowania kariery naukowej. Uczniowie z 30 europejskich krajów poznawali pracę naukowców i specyfikę obszarów polarnych m.in. dzięki udziałowi w lekcjach online z Arktyki, a nawet wyjazdom na wyprawy polarne. Projekt oferował webinaria z udziałem badaczy polarnych, program monitoringu środowiska, Polarpedię, konkursy arktyczne i warsztaty dla nauczycieli. Wszystkie zajęcia były dla nauczycieli bezpłatne.

dr Agata Goździk,

kierownik projektów EDUSCIENCE i EDU-ARCTIC



Dagmara Bożek-Andryszczak,
Piotr Andryszczak,
Dom pod biegunem.
Gorączka (ant)arktyczna,
Bezdroża 2017

Nie zabrakło także kompotu z suszu, a na deser były sernik, piernik, kutia i śląskie makówki. Pod biegunem południowym większość wigilijnych potraw przygotowała kucharka, która na Arctowskim pracowała w okresie letnim. Dzięki niej mieliśmy na Wigilię tak wymyślne potrawy jak faszerowany pstrąg czy karp w galarecie. Były też wspaniałe makówki – debiut kulinarny kolegi zimownika – czy kutia, ale nie zabrakło też klusek z makiem, barszczu z uszkami i pierogów z kapustą. Prawie jak w domu, gdyby nie ta odległość, której podczas tak szczególnych uroczystości możliwość łączności satelitarnej wcale nie skracala.

Oprócz smacznych potraw były też prezenty, kołdy, choinka, a w Antarktyce nawet krakowska szopka i opłatek, który nieuszkodzony przyplynał w pudełku

z grą planszową. O północy zorganizowaliśmy też pasterkę pod kapliczką przy latarni morskiej, a dzięki internetowi satelitarnemu i telefonii VoIP mogliśmy złożyć życzenia swoim rodzinom.

Podobnie było z witaniem nowego roku. W Hornsundzie mieliśmy broń, dlatego nie obyło się bez wystrzałów na wiwat. W Antarktyce zaś nikt na szczęście nie wpadł na pomysł odpalania rakiet sygnalizacyjnych, co mogłoby spłoszyć pingwiny czy uchatki. Część grupy wolała spędzić sylwestra w pobliskiej stacji brazylijskiej, a my z kilkoma osobami z grupy letniej spędziliśmy go w Arctowskim. W końcu było to nasze marzenie ze Spitsbergenu.

Na co dzień

Obie stacje dzielą 16 252 km, ale przeciętny dzień ich pracowników wygląda tak samo. To codzienne wspólne posiłki, praca i wywiązywanie się z powierzonych im obowiązków, a w wolnym czasie i przy dobrej pogodzie wycieczki w teren. Fakt, że wszyscy są z dala od swoich bliskich i znajomych w niedostępnym miejscu, gdzie nie lądują na co dzień samoloty ani nie cumują statki, sprawia, że ludzie żyją z sobą i miejscem, a po powrocie do domu odczuwają tęsknotę. Tęskni się za mroźnym pięknem okolic okołobiegunowych, za zorzami polarnymi w Arktyce, niesamowitą fauną Antarktyki i tym niespiesznym tempem życia. Brakuje też czystego powietrza. Kiedy wracaliśmy do Krakowa, bardzo odczuwaliliśmy różnicę. W polarnym świecie jedynym źródłem zanieczyszczeń są pracujące agregaty prądotwórcze lub spalarka śmieci, a naturalne zapachy produkują kolonie pingwinów oraz skupiska słoni morskich czy uchatki. Powietrze w obszarach podbiegunowych jest orzeźwiający, a przy odpływie nabiera charakterystycznego zapachu.

Arktyka i Antarktyka zmieniają też ludzi. Pobyt tam sprawił, że poczuliśmy się pewniejsi siebie, zrozumieliśmy, że w życiu można robić wiele rzeczy – ograniczeniem jest jedynie wyobraźnia. Byliśmy w miejscu, do którego nie każdy może dotrzeć, a tym bardziej spędzić tam rok. Reprezentowaliśmy Polskę w najbardziej na północ i południe wysuniętym polskim domu. Pracowaliśmy dla dobra nauki, a w wolnym czasie realizowaliśmy swoje pasje. Byliśmy daleko od cywilizacji, ale czuliśmy, że jesteśmy w centrum wszechświata. Po powrocie praca w korporacji nie dawała już żadnej satysfakcji, a siedzenie za biurkiem dłużyło się bardziej niż kiedykolwiek.

Regiony polarne to miejsca, w które chce się wracać. A tymczasem pozostają wspomnienia i polarne przyjaźnie. I nasza książka, „Dom pod biegunem. Gorączka (ant)arktyczna”, o tym, jak na Spitsbergenie i Wyspie Króla Jerzego odnaleźliśmy drugi dom, a długi pobyt z dala od cywilizacji nie okazał się „dziurą w życiorysie”. ■